Rok VI. Kraków-Podgórze, Sroda 26 Sierpnia 1908 Nr. 195

3 **Cena Numeru** centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal.. drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 1 Kor., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Kupszye.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Ajencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Zadania nowego Sejmu.

Sejm galicyjski został, jak wiadomo, patentem cesarskim zwołany na 15 września. Sesya będzie prawdopodobnie długą, bo parlament ma być zwołany dopiero w listopadzie, potrwa więc około 6 tygodni.

Nowy Sejm czekają ogromnie ważne sprawy. Po zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania do parlamentu, sytuacya w całym kraju odrazu się zamieniła. Życie polityczne, od którego dawniej miliony ludu były odcięte, zaczęło przenikać najniższe warstwy, które zaczęły ważyć na szali polityki. Otwarły się kowane żelazne drzwi, zapierające masom wnijście na szeroką arenę politycznego życia, a wskutek tego wytworzyło się nowe środowisko i nowe warunki dla prac Sejmu. Jak ta praca pójdzie — przewidzieć trudno, bo bądź co bądź pierwsze skrzypce w uchwałach będą i nadal grać konserwatyści, którzy jeszcze zdobyli pokaźną ilość mandatów i w każdym razie będą w Sejmie tworzyli większość.

Jednem z pierwszym zadań, jakie musi spełnić nowy Sejm, będzie przyjście z pomocą dotkniętym powodzią. Kraj cały znalazł się w obliczu widma głodu, akcya ratunkowa rządu nie zdoła ani w części zapobiedz grożącej ludności klęsce i Sejm właśnie musi w krótkim czasie obmyślić środki i sposoby ratunku. A środki te muszą być odpowiednie potrzebom. Półśrodkami niczego się nie naprawi. Pierwszym krokiem działalności nowego Sejmu będzie więc sprawa ratunku ludności, wyniszczonej i zdanej na razie na łaskę losu prawie.

Akcya ratunkowa sejmu jest pewnego rodzaju sprawą nagłą, z którą nie można się spaźniać. Ponadto jednak czekają nowy sejm dwie sprawy zasadnicze, sięgające do samego jądra nowych stosunków. Są to: *reforma ordynacyi wyborczej do sejmu i uregulowanie stosunków z Rusinami.*

O potrzebie zmiany ordynacyi wyborczej pisano i mówiono już dużo. Faktem jest, że żądanie tej reformy jest dzisiaj postulatem nie pewnego odłamu społeczeństwa, nie pewnego stronnictwa, ale całego kraju. Ludowcy w myśl uchwały swego kongresu, na pierwszem posiedzeniu sejmu zgłoszą odpowiedni wniosek. Dalsze jego losy będą stanowić o zdolnościach i składzie sejmu.

Druga sprawa zasadnicza to uregulowanie stosunków z Rusinami. Stosunki te, wskutek niesłychanie deprawacyjnej roboty hajdamackiej, pogorszyły się w ostatnich czasach w sposób nieoczekiwany. Dzisiaj jednak zaczyna się już w sferach wojującego ukrainizmu pojawiać otrzeźwienie. Dotychczas do porozumienia się dwóch narodów, Polaków i Rusinów, brakowało platformy. Rusini widzieli tę platformę w Wiedniu, Polacy we Lwowie. I rzeczywiście do porozumienia tego nadaje się wyłącznie sejm lwowski. Gdy i Rusini to zrozumieją, porozumienie będzie możliwe. A leży ono w interesie i jednego i drugiego narodu.

To wszystko, oprócz całego szeregu pomniejszych zadań, ciąży na barkach nowego Sejmu.

Robotnicy polscy w Danii.

Skutkiem częstych interpelacyi posłów, czy to ze względów sanitarnych, czy to skutkiem współzawodnictwa, wytwarzanego przez robotnika polskiego robotnikowi duńskiemu — rząd duński był zniewolony do przedsięwzięcia ankiety w sprawie napływu polskich robotników sezonowych do Danii.

Z wyników tej ankiety okazuje się, że robotnicy nasi bynajmniej nie mają w Danii zbyt korzystnych zarobków i podziwiać trzeba, że na taką zapłatę, zmniejszoną jeszcze przez wyzysk pośredników, podejmują tak daleką wędrówkę.

Ogółem pracowało w Danii w r. 1907 polskich robotników sezonowych 6.647, z tej liczby 5.000 na wyspach Duńskich, a 1.647 w Jutlandyi. Zajętych było 6.251, czyli 94 prc., pracami rolnemi, a tylko 396, t. j. 6 prc., w innych przedsiębiorstwach, przeważnie w cegielniach. Trzecią część wychodźców stanowili mężczyźni, a dwie trzecie było kobiet.

Osobliwie przy robotach w polu znacznie przeważały kobiety, gdy w innych przedsiębiorstwach były trzy czwarte mężczyzn. W stosunku do robotników miejscowych udział wychodźców polskich w różnych okolicach wynosił od 0·8 prc. do 2·9 prc.; jedynie Laaland-Falster miały 9·7 prc. robotników polskich.

W największej części robotnicy polscy byli najmitami u większych właścicieli rolnych, a zaledwie siódma część znalazła zatrudnienie na gruntach włościańskich. Rozdzielili się na 771 dworów po kilku lub po kilkunastu. Robota w polu trwa od godz. 5-tej zrana do 7-mej wieczorem z trzema przerwami, trwającemi razem 2 godziny, tak, że na pracę wypada 12 godzin dziennie. Za godziny ponadkontraktowe wypłacano osobne wynagrodzenie. Zapłata była w części w gotówce, w części w naturze, a nadto pracodawca pokrywał koszt podróży w obie strony od granicy galicyjskiej.

Pracodawcy rolni, za wspólnem porozumieniem, ustanowili cennik płac, którego wszędzie się trzymają. Za robotę około buraków otrzymuje silny mężczyzna podczas zbiorów dziennie 2·64 kor., średnio silny mężczyzna 2·31 kor., kobiety i chłopcy poniżej lat 20 po 1·98 kor. W innej porze płaca jest niższa i wynosi: 1·98 kor., 1·72 kor. i 1·20 kor. Część tej zapłaty zabiera dozorca, zwykle Niemiec, z którym robotnicy bezpośrednio kontrakt zawierają, lecz sprawozdanie nie podaje, ile ten okup, Niemcowi wypłacony, wynosi. Przy pracy akordowej, od morga, zarabia robotnik nieco więcej.

Oprócz gotówki dostają robotnicy mieszkanie, światło, opał, $12^{1}/_{2}$ klg. kartofli na tydzień i litr mleka zbieranego na dzień. Przez cały sezon (180 dni) zarabia kobieta gotówką 217·50 kor., mężczyzna około 285 kor. Przy pracy akordowej dochodzi zarobek w sezonie do 303 kor. Po doliczeniu dodatków w naturze i kosztów podróży wydaje pracodawca na akordowego robotnika około 387 kor. za sezon.

Przy takich zarobkach wychodźca sezonowy musi za powrotem do domu żyć bardzo oględnie, aby mu nie zabrakło pieniędzy przed nowym sezonem wychodźczym.

Zjazd ludowców w Tarnowie.

Ludowcy o akcyi ratunkowej dla powodzian. — Sprawy sejmowe.

Przez dwa dni, przez niedzielę i poniedziałek, odbywały się w Tarnowie obrady członków wydziału Rady naczelnej i posłów stronnictwa ludowego pod przew. wiceprezesa posła Bernadzikowskiego. Pierwszy dzień obrad zajęła w zupełności klęska powodzi i sprawa akcyi ratunkowej dla powodzian, w drugim dniu obradowano nad sprawami sejmowemi. W obradach wzięli udział liczni włościanie z powiatu tarnowskiego i powiatów sąsiednich.

W dyskusyi nad akcyą powodziową zabierali głos pp.: Stapiński, Olszewski, Bomba, Średniawski, Wasung, Bojko, Mierzko, Jedynak, Harnek, Madej, Wójcik, Ptak, Żardecki, Jampolski i Bernadzikowski.

Poruszono szczególnie rozmiary klęski w rozmaitych okolicach i szacowano ją na 100 milionów koron, czego żadną miarą nie może zaspokoić dana przez rząd na zapomogę kwota 1 i pół miliona. Klęska ta jeszcze się spotęguje, gdyż zagraża nadto wygnicie kartofli. Podnoszono zarzuty przeciwko zbyt powolnej akcyi ze strony starostw. Tutaj i ówdzie komisarze i inspektorzy nie doceniają szkody. Wyrażono niezadowolenie, że namiestnik poruczył zakupno zboża Tow. rolniczemu w Krakowie i Tow. rolniczemu we Lwowie z pominięciem zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych, które w latach minionych zawsze się tem zajmowało. Żądano wydatnej ilości makuchów, grysu i soli, celem poprawy paszy, zachodzi bowiem obawa, że ludność wysprzeda bydło, nie mając go czem żywić. Z naciskiem zwrócono uwagę, że roboty melioracyjne i regulacyjne postępują zbyt powolnie i wogóle są one nieliczne w naszym kraju; koniecznem jest więc zwiększenie funduszu melioracyjnego, przeprowadzenie budowy dróg i mostów, odwodnienie gruntów niższych i planowa regulacya rzek w całości i bez przerwy, a nie kawałkami i otwarcie w ten sposób ludności źródeł zarobku. Żądania te znalazły wyraz w uchwalonych następnie rezolucyach, które opiewają:

„Zgromadzeni 23-go b. m. w Tarnowie posłowie i członkowie wydziału Rady naczelnej polskiego stronnictwa ludowego stwierdzają po przeprowadzonej rozprawie wyjątkowo dotkliwą i groźną klęskę rolniczą, wymagającą wyjątkowo wydatnej bezzwrotnej pomocy publicznej i dlatego domagają się, aby rząd nie poprzestał na dotychczas zapowiedzianych środkach pomocy, lecz wyjednał naszemu krajowi daleko obfitsze i zastrzegają się przeciwko zamierzonemu protegowaniu pewnych tylko organizacyj rolniczych z pominięciem tych, które mają wybitnie ludowy charakter, a nadto uważają za nieodzowne przyznanie interesowanym kołom ludności odpowiedniego udziału i kontroli działalności powiatowych komitetów ratunkowych. Do żywego dotknięci niezmiernie powolnym postępem robót regulacyjnych i melioracyjnych żądamy stanowczo przyspieszenia tempa tych robót, a więc także wyznaczenia przynajmniej tak wydatnych funduszów na regulacyę rzek i inne melioracye rolne, jak to stało się na korzyść innych, nawet zamożniejszych, a mimo to więcej przez rząd protegowanych krajów koronnych. Uważamy za konieczne, aby z funduszów krajowych i państwowych wyznaczone zostały dla powiatów i gmin wystarczające środki na rekonstrukcyę dróg i mostów oraz urządzenie studzien i podjęcie innych lokalnych robót melioracyjnych, któreby dostarczyły o ile możności w bieżącym roku, jakoteż na wiosnę przyszłego roku, zarobku dla miejscowej ludności, dotkniętej klęską, a nadto stanowiły trwałe polepszenie stosunków i urządzeń gospodarczych. Domagamy się wydania i dopilnowania takich zarządzeń, któreby zniewoliły władze podatkowe do szybkiego i należytego postępowania co do przyznawania opustów podatkowych i wstrzymywania egzekucyj podatkowych".

Ponadto upoważniono prezydyum stronnictwa do ewentualnego dania inicyatywy do zwołania konferencyi wszystkich posłów galicyjskich bez różnicy stronnictw i narodowości celem uzyskania jak najspieszniejszej akcyi ratunkowej.

W dalszym ciągu obrad wysłuchano sprawozdania posłów parlamentarnych i przeprowadzono nad niem dyskusyę, zakończoną jednomyślnem uchwaleniem absolutoryum.

W drugi dzień zjazdu toczyły się obrady nad sprawami sejmowemi. Przewodniczył poseł Stapiński.

Po referacie posła Skołyszewskiego, wezwano posłów stronnictwa, aby dołożyli wszelkich starań o przeprowadzenie ustawy łowieckiej na najbliższej sesyi sejmowej, tak, aby mogła wejść w życie koniecznie z dniem 1 stycznia 1909 roku. Nowa ustawa łowiecka powinna odpowiadać w zupełności potrzebie ochrony ludności rolniczej przed szkodami, wyrządzanemi przez dzikie zwierzęta. Następnie poseł Stefczyk przedstawił spra-

Nowy Żyd wieczny tułacz

449 według Eugeniusza Sue, opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

...Ożenił się z bardzo piękną, miłą dziewczyną; kochają się nawzajem... pewna jestem... że ona go uszczęśliwi.

Gdy ostatnie słowa wymawiała, głos Garbuski słabnął coraz bardziej.. Nagle wzdrygnęła się i rzekła do Cefizy drżącym, niejako lękliwym głosem:

— Moja siostro... ściśnij mnie mocno... swemi rękoma... oh! boję się... widzę... wszystko... ciemno-błękitne... wszystko się ze mną kręci...

I nieszczęśliwa istota, nieco się podniósłszy, skryła twarz na łonie siostry, ciągle siedzącej, i objęła ją swemi omdlałemi rękami.

— Miej odwagę, nie lękaj się.. moja siostro... — rzekła Cefiza, do piersi ją przyciskając i również słabnącym głosem — to się wkrótce skończy...

I Cefiza dodała na pół z zazdrością i przestrachem:

— Dlaczegoż to więc moja siostra tak prędko mdleje?... Ja zupełnie jeszcze wolną mam głowę i mniej od niej cierpię... Oh! przecież to niedługo potrwa... gdybym wiedziała, że ona pierwej odemnie umrze, poszłabym nadstawić twarz nad fajerkę... tak... pójdę.

Kiedy Cefiza, chcąc wstać, lekko swoją siostrę ścisnęła, ta przytrzymała ją.

— Ty cierpisz, biedna siostro... — rzekła drżąc Cefiza.

— Oh! tak... w tej chwili... mocno cierpię... nie oddalaj się odemnie... Proszę cię... pozostań ze mną...

— A ja... nic... prawie nic jeszcze... — mówiła do siebie Cefiza, zagniewanym rzucając wzrokiem na fajerkę... — Ach... gdyby... jednak — dodała ze złośliwą radością — zaczynam się już dusić i... zdaje mi się... że moja głowa... rozłupie mi się...

W rzeczy samej zabójczy gaz już wtedy zapełniał izdebkę, z której wypędził wszystko zdrowe, do oddychania, powietrze...

Dzień już był na schyłku, ciemno już było na poddaszu, tylko odbijające się od ścian z żarzących się węgli światło rzucało słaby blask na grupę dwóch sióstr, trzymających się w objęciach na sienniku.

Nagle Garbuska poruszyła się konwulsyjnie, wymawiając przygasłym głosem następujące słowa:

— Agrykolo... panno de Cardoville... Oh! żegnam was... Agrykolo... żegn...

Potem mruczała jeszcze inne słowa, których zrozumieć już nie można było; jej konwulsyjne drgania już ustały i ręce, któremi dotąd trzymała się Cefizy, opadły bezsilne na siennik.

— Moja siostro... — zawołała Cefiza, przelękniona, podnosząc głowę Garbuski, chcąc się jej twarzy przypatrzeć — ty... już; siostro... a ja? a ja?

Łagodna twarz Garbuski nie była bledsza, niż zwykle, tylko jej na pół zamknięte oczy już nie miały wzroku, pół uśmiech pełen smętności i dobroci błąkał się jeszcze przez chwilę na fijołkowych ustach; słaby oddech jeszcze wydających... potem usta jej zdrętwiały, wyraz twarzy oznaczał czystą pogodę.

— Ale ty nie powinnaś umierać przedemną...— zawołała Cefiza przeraźliwym głosem, okrywając pocałowaniami lica Garbuski. które stygły pod jej ustami.

— Siostro.... kochana siostro... Zaczekaj na mnie... zaczekaj na mnie...

Garbuska nic nie odpowiedziała; jej głowa, którą Cefiza na chwilę puściła, opadła na siennik.

— Mój Boże! przysięgam ci... nie moja to wina, że razem nie umieramy!... — zawołała Cefiza w rozpaczy, klęcząc przed posłaniem, na którem leżała rozciągnięta Garbuska. — Umarła!... — mówiła do siebie wylękniona Cefiza — otóż i umarła... pierwej niż ja... może to dlatego, że ja... jestem mocniejsza... Ach!... szczęściem przecie że... i ja... zaczynam... podobnie jak ona... niedawno... widzieć ciemno-błękitny kolor... oh! te boleści co to za szczęście! Oh! już mi braknie tchu... Siostro,— dodała obejmując rękami szyję Garbuski — otóż i ja... idę za tobą...

Wtem nagle odgłos stąpania i mówiących ludzi słyszeć się dał na schodach.

Cefiza tyle jeszcze miała przytomności, że usłyszała szelest i głosy.

Dalszy ciąg nastąpi.

wę zawodowej organizacyi rolniczej, co do której uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę:

„Wydział Rady naczelnej uważa za rzecz konieczną przeprowadzenie silnej, na zasadach sprawiedliwości opartej zawodowej organizacyi rolniczej i oczekuje od sejmowego klubu posłów polskiego stronnictwa ludowego, że dołoży wszelkich usiłowań, aby w najbliższej sesyi sejmowej została uchwaloną odpowiednia ustawa krajowa. Gdyby w drodze ustawodawstwa sejmowego nie udało się wprowadzić takiej organizacyi, poleca się przewodnictwu stronnictwa, aby utworzyło taką organizacyę przez powołanie do życia zawodowej organizacyi włościańskiej".

Koszta przyszłej wojny.

Generał von Blum zamieszcza w „Magdeburger Zeitung" dłuższe wywody o kosztach przyszłej wojny Niemiec z dowolnem mocarstwem europejskiem.

Zdaniem generała, błędem byłoby przypuszczać, że przyszła wojna niemiecka byłaby krótszą od ostatniej kampanii francusko-pruskiej przed 38 laty. Oczywiście, że żadne państwo przy dzisiejszych sposobach prowadzenia wojny, nie mogłoby jej prowadzić długo, jednocześnie wszakże przyznać należy, że żadne mocarstwo nie będzie wojowało przy dzisiejszych warunkach, jeżeli istotnie nie będzie do tego zmuszone; lecz gdy już rozpocznie wojnę, to będzie ją prowadziło do ostatniej kropli krwi. Wojna trzydziestoletnia lub siedmioletnia byłaby zresztą niemożliwą i trudno nawet powiedzieć, czy jakiekolwiek wielkie mocarstwo prowadziłoby mogło obecnie wojnę rok lub dwa lata. Kampania w r. 1866 z Austryą w rzeczywistości trwała 7 tygodni, a kampania francusko-pruska 7 miesięcy.

Generał Blum powołuje się na dane z ostatniej wojny francusko-pruskiej, biorąc jednakże jednocześnie pod uwagę rozwój i wzrost Niemiec od r. 1871. Przypuśćmy mówi von Blum, że wojna ta trwała 305 dni, t. j. licząc do dnia powrotu ostatnich pułków do Niemiec. Wojna kosztowała Niemcy, 1,750,000.000 marek, co wynosi przeciętnie dziennie 5,700.000 marek. Od sierpnia 1870 roku do końca marca 1871 r. liczba wojska dochodziła do 1,254.000 ludzi. Dzisiaj Niemcy siły swe obliczają na 4,750.000 ludzi. Przypuśćmy, że cyfra ta jest przesadzona, ale i wtedy nawet Niemcy mogą wysłać na pole bitwy 2,500.000 żołnierzy, przy znacznej rezerwie.

Na podstawie danych powyższych przychodzi generał von Blum do wniosku, że przyszła wojna będzie kosztowała Niemcy 15 do 16 milionów marek dziennie, czyli 450 do 480 milionów marek miesięcznie. W ten sposób rok wojny kosztowałby 56 miliardów marek. Wszystkie te jednak obliczenia dotyczą tego wypadku, jeżeli na polu bitwy będzie armia złożona z 2,500.000 ludzi, w rzeczywistości jednak liczba wojska będzie prawdopodobnie mniejsza.

Wszystko to wszakże są tylko wydatki bezpośrednie, ale są jeszcze inne koszta związane z wojną. Tak naprzykład podczas kampanii muszą być utrzymywane rodziny rezerwistów i landwery, koleje nawet rządowe muszą odebrać należytość za przewóz wojska po skończeniu wojny. Prócz tego, muszą być zwrócone straty, poniesione przez różne osoby prywatne, wreszcie rząd musi wypłacać ogromne sumy w postaci emerytur.

Po wojnie francusko-pruskiej wydatek ten wynosił 560,000.000 marek. Generał von Blum przypuszcza, że te pośrednie wydatki wynoszą jednę czwartą część bezpośrednich. W ten sposób jednoroczna kampania będzie kosztowała Niemcy od 6,750,000.000 do 7,200,000.000 marek. Oczywiście, że generał opuszcza w swych obliczeniach te straty, jakie poniesie przemysł całego państwa, ale rozmiary tych strat można sobie przedstawić, jeżeli się weźmie pod uwagę, że w 1870 roku 60 procent ludności państwa niemieckiego trudniło się rolnictwem, obecnie zaś trudni się niem zaledwie 30 prc.

Z powodu powyższego artykułu „Magdeburger Ztg." robi uwagę, że Niemcy pragną pokoju; gdyby jednak napadło na nie inne państwo, polityka Niemiec odrazu się zmieni. — „Zostawcie nas w spokoju — woła dziennik niemiecki — to nasze ostatnie słowo".

Bracia walczący o tron.

Dziwne są koleje losu dwóch walczących z sobą o posiadanie Marokka, sułtanów. Niedawno, ku wielkiemu niezadowoleniu Francuzów, a radości Niemców, zdawało się, że tak zwany prawy władca Marokka, Abd-ul-Azis, stracił wszystkie szanse utrzymania się na tronie. Brat jego i rywal, Mulaj-Hafid, zajął wszystkie znaczniejsze miasta, przeważna część plemion ze swymi kaidami na czele poddała się pretendentowi i ogłosiła go prawnym sułtanem. Tymczasem sytuacya znowu się zmieniła zupełnie.

Plemiona, które z taką łatwością przeszły na stronę Hafida, opuszczają go teraz i z równym zapałem wracają pod berło Azisa. Ośmielony tem Abd-ul-Azis zdecydował się na krok ostateczny i zebrawszy znaczne wojsko, tak zwaną po marokkańsku „mohallę", ruszył w głąb kraju przeciwko siłom Hafida. Szczęście uśmiechnęło się prawowitemu sułtanowi. Do Tangeru przyszły wiadomości o wielkiem zwycięstwie, które mahalla Azisa odniosła nad główną siłą Hafida. Wojska Hafida zostały zniesione zupełnie, w ręce żołnierzy Azisowych wpadły niezmierne łupy, przeważnie z bydła i koni.

Na skutek zwycięstwa, Azis posunął się w kierunku Marakeszu. Zdawało się, że teraz już koniec Mulaj-Hafidowi. Tymczasem nastąpił zwrot niespodziewany. Pod Marakeszem rozstrzygnął się los nie Mulaj-Hafida, ale jego chwilowego zwycięzcy, który został przez swego rywala na głowę pobity i w dodatku wzięty do niewoli. Obróciła się więc znowu kartka Marokka na niekorzyść Francyi, której Abd-ul-Azis był protegowanym.

Telegramy „Nowin".

Tanger. B. Reutera donosi: Po zwycięstwie pod Marakesz notablowie udali się do El Torresa i Gebbasa i donieśli im, że miasto proklamowało Mulej Hafida sułtanem. Proklamacya nastąpiła wśród entuzyastycznych okrzyków zebranej ludności. Radość jest w całem mieście ogólną.

Tanger. Władze tutejsze wysłały do wszystkich miast portowych telegramy donoszące o proklamacyi Mulej Hafida, oraz wzywające, aby te miasta ze swej strony obwołały go sułtanem.

Paryż. Stanowisko Mulej Hafida w kwestyi reformy policyi jest następujące: „Na konferencyi w Algeciras przyznano sułtanowi Abdul Azisowi pewien przeciąg czasu dla przeprowadzenia reform. To, czego jego poprzednik nie zdołał przeprowadzić, obecnie próbował będzie przeprowadzić Mulej Hafid i spodziewa się, że danym mu będzie stosowny czas po temu. Co się tyczy dalszego trwania banku marokańskiego, to Mulej Hafid nie podnosi przeciw temu żadnego sprzeciwu. Domagał się będzie jednakże, aby więcej Marokańczyków weszło w skład tego banku. Opróżnienie Casablanki pozostawia nowy sułtan prawnemu poczuciu Francyi, bez kategorycznego wezwania.

Paryż. „Echo de Paris" donosi: W ministerstwie spraw zagranicznych potwierdzają, że rząd postanowił zachować w Marokku ścisłą neutralność, dopóki partye jednomyślnie nie uznają Mulej Hafida sułtanem. Sułtan Abdul Azis, choć ma wolną rękę, nie objawia żadnego zamiaru podjęcia walki. Francya nie popierałaby go w żadnej formie. Dotychczas między gabinetami w Londynie, Paryżu i Berlinie nie przyszło do wymiany zdań w tej sprawie.

Madryt. Według ostatnich wiadomości ze źródła hiszpańskiego w ministerstwie spraw zagranicznych uważają za rzecz prawdopodobną, że Mulej Hafid pozostanie u steru władzy i uda się do Tangeru, aby uzyskać uznanie mocarstw.

Wśród Buryatów.

W „Kraju" petersburskim ukazują się od pewnego czasu zajmujące korespondencye z Syberyi, pióra zamieszkałego w Irkucku ks. Józefata Żyskara. W najświeższej swej korespondencyi ks. Żyskar opisuje wrażenia z przejażdżki po powiecie bałagańskim, podczas której zetknął się z bliska z Buryatami.

Miałem przed sobą 50 wiorst drogi najfatalniejszej, bo jeszcze nie ustalonej po wylewach wiosennych, a przebywać ją musiałem w najgorszych warunkach, bo w niemożliwie trzęsącej bryczce. To też z prawdziwą przyjemnością powitałem miejsce, gdzie zamierzyłem urządzić popas i nabrać sił do odbycia drugiej połowy drogi. O $1^1/_2$ wiorsty od ułusu buryackiego stała w polu cerkiewka prawosławna i parę domków urzędników. Jeden z nich, felczer, katolik-Polak, był ożeniony z Rosyanką, która niedawno przeszła na łono Kościoła katolickiego. Skorzystałem z gościnności tego człowieka. Był to dom prawdziwie polski i prawdziwie katolicki. Spotkałem tam nawet — co należy do rzadkości — książki polskie.

Właściwie z tej osady zaczynał się dla mnie nowy świat, tak rażący oko nieprzyzwyczajone. Był to świat buryacki, ludzi rasy żółtej, o której tyle mówiono, a której tak się bano w ostatnich czasach. Buryaci wśród ludów tubylczych zajmują miejsce podobne do tego, jakie zajmują wśród nas żydzi. Zagarnęli w swe ręce niemal cały handel.

W powiecie bałagańskim podróżny jest w jakimś innym kraju, nieznanym, obcym, różniącym się bardzo od tego, do którego się przyzwyczaił. Żółte twarze, skośne małe oczy, przypominają mu tajemniczą, potężną, a obcą cywilizacyę Wschodu. Buryaci nadzwyczaj przypominają Japończyków. Nieraz nawet zdarzały się najfatalniejsze pomyłki, przypłacane życiem ludzkiem.

Po większej części są to ludzie dość zamożni. Korzystając z ogromnych obszarów ziemi, trudnią się przeważnie hodowlą bydła. Mieszkania ich są bardzo brudne, jak oni sami. Każdy z nich posiada aż dwa domy: letni i zimowy, a bogatsi miewają nawet trzeci — jesienny. Chociaż osiadli, lubią zmieniać miejsce pobytu, czego po części wymaga hodowla bydła na wielką skalę. A mają bydła istotnie dużo. Niejeden z gospodarzy nawet nie liczy trzody. Zapędza ją na dziedziniec, a gdy ten jest zapełniony, idzie spokojnie spać, pewny, że żadnej sztuki nie brak.

W niektórych miejscowościach pod Bałagańskiem Buryaci trzymają dużo wielbłądów. Nie używają ich do jazdy, ale korzystają tylko z ich mięsa i sierści, co daje im wielkie zyski. Mięso wielbłądów ma być bardzo niesmaczne — słodkie, mdłe.

Większość Buryatów albo wcale nie mówi po rosyjsku, albo bardzo źle. Są formalnie prawosławni, lecz to ich prawosławie zaczyna się od chrztu i na nim się kończy. Ochrzczeni nie przestają pełnić swych obrzędów szamańskich. Słuchają i czczą swych szamanów daleko więcej, niż kapłanów prawosławnych. Opowiada się tu wprost anegdoty o nawracaniu Buryatów. Kiedyś, chcąc się przypodobać generał-gubernatorowi i otrzymać nagrodę, jeden z komisarzy policyjnych zabrał się gorliwie na swój sposób do pracy misyonarskiej. Zbliżała się uroczystość. Już zebrani neofici mieli składać wyznanie wiary, kiedy jeden z nich pochwycił w ręce białą koszulę, rozdawaną przy chrzcie i zawołał na cały kościół: „Już siódmy raz przyjmuję chrzest, ale takiej paskudnej, podartej koszuli nigdy nie dawali. Dawajcie inną, albo chrzcić się nie będę!"

Proszę wyobrazić sobie konsternacyę wszystkich obecnych kapłanów prawosławnych i komisarza. A podobno takie fakty powtarzały się dość często. Nic też dziwnego, że kiedy nastąpił manifest o wolności wyznania, cała osada, całe tysiące Buryatów spieszyły z prośbami do gubernatorów, aby ich uwolniono od niemiłej im, narzuconej przemocą wiary.

Wśród tych obszarów buryackich są jednak rozrzucone wioski przesiedleńców, po części przymusowych, po części dobrowolnych. Tu już nie widzimy ani tego dobrobytu, ani tej zamożności, co u Buryatów. Tu też daleko więcej pijaństwa i złodziejstwa.

Z KRAJU.

Z Wieliczki donoszą: W sobotę popołudniu rozegrał się w biurze tutejszego magistratu tragiczny wypadek, który poruszył całe miasto. Kapral policyi miejskiej Karol Jarosik, karany kilkakrotnie i pozostający pod śledztwem dyscyplinarnem, zawezwany do wytłomaczenia się z powodu pewnego zajścia przez sekretarza magistratu p. Józefa Martynowicza i przez tegoż za zuchwałą odpowiedź surowo skarcony, porwał się za szablą w ręku na p. Martynowicza i zadał mu ciężką i głęboką ranę w policzek, aż do szyi sięgającą. Tylko przez nagłe odruchowe cofnięcie się przed ciosem uszedł sekretarz śmierci. Chorym zaopiekowali się natychmiast obaj fizycy salinarni, pp. dr Steiner i dr Kozrlila i ranę mu zaszyli. Kaprala Jarosika aresztowano i odstawiono do sądu. Czyn jego miał być wedle własnych słów aresztowanego aktem zemsty.

Z teatru.

„Wesele". — „Warszawianka". — „Ożenić się nie mogę".

Sezon dramatyczny teatru miejskiego rozpoczął się w sobotę przedstawieniem „Wesela". — Obsada ról, zmieniona z powodu ubytku z naszej sceny kilku artystów, którzy w przedstawieniach „Wesela" trzymali się jeszcze osobistych wskazówek autora, czyniła sobotnie przedstawienie niezwykle interesującem. O ile bowiem w każdej innej sztuce możnaby się zgodzić na indywidualne odtwarzanie kreacyj przez artystów, o tyle w „Weselu", tym stanowczo najgenialniejszym utworze Wyspiańskiego, na tę dowolność pozwolić nie podobna. Przedstawienia „Wesela" powinny się odbywać ściśle według wzorów pierwszych, według tradycyi, pozostałej po nieodżałowanym jego twórcy, który pierwszemu przedstawieniu swego arcydzieła nadał swój właściwy, odrębny charakter i czuwał pilnie nad tem, aby się do jego wskazówek stosowano. Dlatego z zadowoleniem powitać musimy powrót do swej dawnej roli p. Sulimy. Pojęcie Racheli z „Wesela" zrosło się prawie z nazwiskiem tej artystki, która kreacyę swą pod okiem Wyspiańskiego wprost wycyzelowała. — Z zadowoleniem również podnieść należy, że rolę pani młodej objęła na nowo pani Ordon-Sosnowska. P. Ordon, odtwarzając postać panny młodej, dziewczyny wiejskiej, dobrej, cichej i pogodnej, nadała całemu otoczeniu właściwe tło. Miała tę swojską, niewymuszoną prostotę i szczerość, którą podbija; czuło się to szczególnie w scenie, kiedy panna młoda opowiada poecie o swoim dziwnym śnie, jak ją dyabli w złotej karocy wieźli do Polski.

Rolę pana młodego, grywaną pierwotnie przez śp. Zawierskiego, objął p. Leszczyński i oddał ją z całem przejęciem. Natomiast rola Jaśka drużby, związana prawie z nazwiskiem p. Mielewskiego, wypadła wskutek wielkiego napięcia dramatycznego, z jakiem ją grał p. Szymborski, inaczej, aniżeliśmy się przyzwyczaili ją widzieć, a z pewnością wbrew intencyi autora. Ostatnia scena, w której Jasiek drużba pada zemdlony, była już przesadną i życzyćby sobie należało, aby pod tym względem nie odstępowano od tradycyi. — Lepiej już grać wzorem p. Mielewskiego, który grał według wskazówek samego twórcy.

Może się to wydać dziwnem, jednakże musimy zaznaczyć, że Wyspiański sam reżyserował swoje dzieła i sam dawał wskazówki artystom, przez co jego sztuki były zawsze inaczej grane, niźli inne. I dlatego w jego dziełach kopiowanie nawet nie uwłacza artyście, który zawsze przecie zaznaczy w roli swą indywidualność, byleby tylko nie dochodził do przesady.

Gospodynię grała pani Jutkiewicz. Kreacya jej była odmienną wprawdzie od kreacyi jej poprzedniczek, ale nie raziła. Jej gospodyni była kobietą cichą, dobrą, kochającą, prostą, a taką przecie stworzył ją autor. Więc choć w szczegółach rola ta wypadła inaczej, całość robiła bardzo sympatyczne i korzystne wrażenie. To samo można powiedzieć o pani Arkawin, która z całym nakładem pracy, talentu i staranności odtworzyła doskonale piękną rolę Maryni.

W „Weselu" przedstawili się też publiczności nowi artyści, a mianowicie: p. Maryański, p. Weychert i p. Brandt.

Jak zwykle po pierwszym występie trudno wyrokować o przyszłości artystów, kreacye ich jednak w „Weselu" stwierdziły, że wszyscy trzej są nabytkiem dla naszej sceny bardzo pożądanym. P. Maryański odtworzył postać „Czarnego rycerza". Nie jest to rola dla artysty popisowa, po jej wygłoszeniu jednak znać było, że p. Maryański ma niezwykłe warunki dla kreacyj bohaterskich. Jego prześliczny, dźwięczny, głęboki głos rozbrzmiewał po scenie z siłą i mocą. — Ruchy i postawa znamionowały dobrego artystę. To samo musi się powiedzieć o p. Weychercie, który odtwarzał „widmo". Bardzo korzystnie przedstawił się p. Brandt, nadając roli żyda szczery, serdeczny, zupełnie nie aktorski charakter.

Zresztą przedstawienie było wyreżyserowane doskonale.

Wczoraj odegrano „Warszawiankę", tę pieśń z 1831 roku, której się zawsze słucha z największą rozkoszą. Wysoce poetycki nastrój, siła słowa, tragiczna groza bardzo prostymi środkami osiągniętej plastyki, działa w „Warszawiance" zawsze tak, jak działała na pierwszych jej przedstawieniach. Rola Maryi przypadła w udziale pani Arkawin, która włożyła w nią cały zasób dramatycznej siły i oddała ją z ogromnem przejęciem. Anną była pani Jutkiewicz, dawna tej roli przedstawicielka. P. Solski, jako stary żołnierz w niemej swej roli, oddanej w sposób iście genialny, wywarł niezwykłe wrażenie. Burza oklasków, jaka się po jego wyjściu ozwała, była dowodem uznania dla znakomitego artysty. Całość przedstawienia robiła bardzo dodatnie wrażenie, gdyby nie zaniedbanie pewnych efektów, które się ściśle łączą ze słowami tej dziwnej pieśni. Słyszy się, że śnieg pada, że krew się leje po wyschniętym śniegu — ale poza oknami salonu — pogoda. Słyszy się, że wojsko przechodzi mimo, że przechodzą czwartacy — a poza oknami pustka. To są rzeczy, których opuszczać nie podobna. Pierwiastek dekoracyjny, że tak powiem, zlewa się tu z treścią słów i słowa potęguje. I kiedy właśnie, to na pierwszem przedstawieniu w nowym sezonie tego klejnotu naszej poezyi nie należało zapomnać o zewnętrznej, teatralnej właśnie stronie najpiękniejszego utworu zmarłego niedawno twórcy.

Po „Warszawiance" — komedya Fredry „Ożenić się nie mogę". Trudno się oprzeć dziwnie smutnemu wrażeniu, gdy się widzi takie połączenie sztuk na jednem przedstawieniu. Bądź co bądź, połączenie nie właściwe. Po tragicznej pieśni, tętniącej rozognionym tętnem narodowego zapału i bujną dramatycznej akcyi — wesoła, swywolna,

Z Nowego Sącza. Umarł tu ks. Stanisław Załęski Tow. J., znany konferencyonista i pisarz. Był on także w swoim czasie przełożonym domu zakonnego w Krakowie. W roku ubiegłym obchodził zmarły 50-letni jubileusz życia zakonnego.

Z Bielska. Wielkie wrażenie wywołało tu bankructwo firmy wielkiego handlu drzewem Ludwika Goldberga w Lipniku. Pasywa wynoszą 200.000 kor., na pokrycie których są bardzo szczupłe aktywa. Wierzyciele zaliczają się przeważnie do małych kapitalistów. — Podczas ostatniej powodzi wyrzuciło w miejscu, gdzie Wisła wał przerwała, łódź. Łódź jest ciekawa. Zrobiona jest bardzo ładnie z jednego kawałka dębowego drzewa długości 3 m., szerokości 70 cm. Jest już nieco nadwyrężona. O nabycie jej do muzeum starają się Bielszczanie.

Tysiąclecie Krakowa.

Niezwykła data dziejowa przypada na nasze czasy: tysiąclecie istnienia Krakowa. „Istnienia“ — nie założenia, bo początki Krakusowego grodu gubią się w mgle przedhistorycznej i może nie będzie przesądnem przypuszczenie, że powstał on jeszcze w VIII. wieku po Chrystusie. Natomiast pierwszy ślad istnienia Krakowa przypada na wiek X., więc równo lat temu tysiąc. Wtedy to pojawia się po raz pierwszy nazwa jego (Krakw), jako miasta handlowego, należącego do Czech, a odległego „trzy dni drogi od Pragi“. Wiadomość tę zapisuje geograf arabski z XI. w. Al Bekri, powtarzając w swem dziele wyjątki z opisu podróżnika żydowskiego Ibrahim-ibsz jakoba, który w X. wieku przejeżdżał już przez Kraków i poznał go jako ważny punkt handlowy na trakcie ku morzu baltyckiemu. — Panowanie Czechów w Krakowie trwa kilkadziesiąt lat, a już z końcem X. w. należy Kraków do Polski, której wkrótce potem staje się stolicą.

Początki miasta są nie wyjaśnione i zapewne nigdy wyjaśnione nie będą. — Trudno przecież wątpić, że legendowy Krak był postacią rzeczywistą i faktycznym założycielem grodu. Czeski dźwięk jego imienia, dalej okoliczność, iż w Czechach do dziś spotykamy się z równie brzmiącemi nazwami miejscowości, wreszcie fakt przynależności Krakowa do Czech właśnie w zaraniu jego dziejów, kazałyby przypuszczać, że założyciel jego Krak był czeskim wielkorządcą, a gród powstał, jako kresowa czeska strażnica.

Obok hipotezy tej istnieje druga, która w legendowym Kraku widzi Normana i założenie grodu nad Wisłą przypisuje najazdowi tych wszędzie obecnych zdobywców z północy.

Z przedhistorycznej tej epoki dochowały się dwa tylko zabytki, nie zniszczone przez czas. — Pierwszym z nich jest mogiła Krakusa, symetrycznie usypane stożkowe wzgórze, którego niezbadane dotąd wnętrze mogłoby dostarczyć ciekawego materyału do wyświetlenia osoby założyciela miasta. Właśnie mogiła ta stanowi jeden z atutów hypotezy o normańskiem pochodzeniu Kraka, gdyż zwyczaj grzebania wodzów w polu i sypania im kopców był właściwy Normanom. Hypotezę tę potwierdzałby drugi jeszcze podkrakowski kopiec, usypany we wsi Mogile dla rzekomej córki Krakusa rycerskiej Wandy, której imię zdaje się także mówić o niesłowiańskiem pochodzeniu jej rodu. Drugim w Krakowie zabytkiem prahistorycznym jest związana z osobą Krakusa, legendowa „smocza jama“ na Wawelu, przewód, idący od północnego szczytu góry, aż do podnóża jej nad Wisłą. „Smocza jama“ jest niewątpliwym zabytkiem przedhistorycznym sztuki wojennej i mogła służyć obrońcom góry do skutecznych wycieczek. Po raz ostatni użytą została w 1768 przez konfederatów barskich do zdobycia Wawelu.

Przypominając datę tysiącletniego istnienia Krakowa, należy zaznaczyć, że drugiem obok niego najstarszem miastem w Polsce, po za Kruświcą i Gnieznem, jest Kalisz, którego początki gubią się również w czasach przedhistorycznych.

---

komedya — to nie robi wrażenia zharmonizowanej całości.

W komedyi „Ożenić się nie mogę“ wystąpiła nowo zaangażowana na miejską scenę p. Barwińska i zaprezentowała się bardzo dobrze. Zewnętrzne warunki ma p. Barwińska bardzo korzystne, na scenie pewność i śmiałość, głos piękny, wyrazisty. Wczorajszą rólką, choć jej wykonanie krępowane było może tremą, zdobyła sobie p. Barwińska odrazu publiczność.

Główną rolę w „Ożenić się nie mogę“ objął p. Szymborski, który objął w spuściznie po p. Zelwerowiczu cały jego charakterystyczno-komiczny repertuar. P. Szymborski ma w sobie dużo temperamentu i jowialnej pogody, tak, że role o podkładzie charakterystycznym wychodzą u niego doskonale. Wczorajsza rola Gdańskiego była dowodem staranności i sumienności tego artysty. Zasłużone oklaski zbierał p. Bończa, niezrównany sługus i p. Leszczyński.

Po przedstawieniu „Warszawianki“ zebrał się na scenie cały personal teatru miejskiego, imieniem którego p. Sosnowski wręczył dyrektorowi p. Solskiemu wspaniały kosz kwiatów, składając mu imieniem kolegów i koleżanek życzenia z okazyi przypadających dzisiaj imienin dyrektora. Do tej sympatycznej owacyi przyłączyła się żywo publiczność, darząc dyrektora długo niemilknącymi oklaskami. *J. R.*

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na środę.

Teatr miejski: „Bolesław Śmiały“.
Teatr ludowy: „Chata za wsią“.
Kabaret polski w lokalu Zawilińskiego i Króla o godz. 9 wiecz.
Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 w.

Dzisiaj mamy pogodę. Te słowa słyszało się dzisiaj na ulicach, wymawiane z cichą satysfakcyą. Najlepszy dowód, jak się ludzie za tą pogodą stęsknili.

Pod adresem prezydyum magistratu. Od pewnego czasu wiadomości ze spraw miejskich dziwnym zbiegiem okoliczności nie przedostają się do wiadomości wszystkich dzienników równocześnie, jak było zawsze i być powinno, ale dochodzą tylko do redakcyi „Nowej Reformy“. — Na to postępowanie musimy zwrócić uwagę prezydyum. Sprawy miejskie obchodzą jednakowo wszystkich mieszkańców i powinny być podawane wszystkim dziennikom równocześnie. — Nie wszystkie redakcye mogą mieć swych adherentów w magistracie, ale wszystkie mają prawo do tego, aby je równorzędnie traktowano, tem bardziej, że komunikaty ze spraw miejskich wychodzą z prezydyum i od żadnego z urzędników otrzymać ich nie można. Mamy nadzieję, że prezydyum zapobiegnie dalszym tego rodzaju niewłaściwościom.

Budowa trzeciego mostu. W magistracie krakowskim odbyła się wczoraj, zaś w magistracie podgórskim dzisiaj komisya ekspropriacyjna w sprawie budowy trzeciego mostu na Wiśle. Przewodniczył komisarz namiestnictwa p. Franciszek Leuerman. W obradach wzięli udział członkowie prezydyum miasta, przedstawiciele starostwa, wojskowości i t. d. — Dzisiejsze obrady dotyczyły głównie sprawy dojazdu do mostu.

Przy restauracyi kamienicy pod koroną w Rynku głównym natrafiono na doskonale zachowane arkady, pochodzące jeszcze z XVI. wieku, świadczące, że dom ten, zbudowany bardzo dawno i odnowiony, zatracił swój średniowieczny charakter tylko dlatego, że arkady te zamurowano. Stylowe te arkady zachowane są znakomicie; archiwolty i kapitele nie mają nawet żadnych rysów na sobie. Znaleziono tam także wspaniały, na metr wysoki, herb, wykuty z piaskowca, bardzo dobrze zachowany.

Herb ten oddany będzie do przyszłego muzeum narodowego na Wawelu. Mamy nadzieję, że właściciel tej kamienicy, p. Ripper, dołoży starań, aby zabytki te choć w części pozostały widoczne po restauracyi.

Kolejarze krakowscy wśród ludu. Wśród urzędników tutejszej Dyrekcyi kolejowej zaczęła od dłuższego czasu kiełkować piękna myśl poświęcenia wolnego, a na odpoczynek przeznaczonego czasu pracy, na uświadamianie szerokich warstw ludu polskiego. Impuls do tego daje orkiestra i chór urzędników dyrekcyjnych, urządzając po za murami Krakowa szereg wieczorków patryotycznych, urozmaiconych przemówieniami, tchnącemi miłością ludu w duchu Kościuszkowskim. Kilka takich wieczorków, urządzonych w Krzeszowicach, pozostawiło wśród tamtejszego mieszczaństwa, tudzież wiejskiego ludu niezatarte wrażenie. — Za wezwaniem kolejarzy chętnie pospieszyli amatorzy, dając przedstawienia sceniczne pierwszorzędnej wartości. — Za tą patryotyczną myśl i już początkowe jej zrealizowanie należy się zastępom z pod skrzydła tego koła prawdziwe uznanie.

Rozszerzenie szkoły. W szkole wydziałowej żeńskiej im. Zb. Oleśnickiego w Krakowie uchwaliła Rada szkolna kraj. otwarcie w nadchodzącym roku szkolnym klasy IV wydziałowej. Wpisy do tej klasy odbywać się będą w dniu 29 i 31 sierpnia przed południem w gmachu szkolnym na Kleparzu.

Samobójstwa policyantów. Wczoraj strzelił do siebie w zamiarze samobójczym plutonowy konnej straży wojskowo-policyjnej K. Jest to, jak słychać, drugi już w niedługim stosunkowo czasie wypadek, gdyż w pierwszej połowie lipca b. r. zastrzelił się w tych samych koszarach inny podoficer tej samej straży, który to wypadek nie doszedł do publicznej wiadomości. Byłoby ze wszech miar do życzenia, aby władza wojskowa i komenda oddziału straży zbadała przyczyny tych nieszczęśliwych wypadków i zapobiegła im na przyszłość.

P. Władysław Jagiełło, przesuwacz wozów na dworcu w Trzebini prosi nas o zaznaczenie, że niema nic wspólnego z człowiekiem tego samego nazwiska, którego onegdaj aresztowano jako sprawcę włamania do sklepu p. Scheinbergera w Trzebini.

Włamanie do hr. Męcińskiego. Donieśliśmy onegdaj o włamaniu do mieszkania hr. Męcińskiego przy ul. Podwale, gdzie złodzieje mieli skraść bardzo cenne przedmioty, wyrządzając właścicielowi wielką szkodę. Jak się okazuje, złodzieje się zawiedli i zabrali tylko mały łup. Kosztowności bowiem wszystkie były tak pochowane, że ich złodzieje nie znaleźli.

Wyrodny syn. Jan Wasik, 22-letni czeladnik kowalski, przestał od kilku dni pracować i włóczył się po podrzędnych knajpach. Zaniepokojona tem matka wybrała się na poszukiwanie syna i odnalazła go wczoraj w jednej z knajp na Kazimierzu, gdzie Wasik spał ostatniej nocy. Matka zaczęła namawiać synalka do roboty, czem go jednak tak rozgniewała, że synek rzucił się na nią i pobił pięściami po głowie i twarzy, a za uciekającą rzucił cegłę, która na szczęście chybiła. Wasika aresztowano.

O bibułkę do papierosa. Do stojącego na Rynku Błażeja Banachowicza podszedł Jan Dyrek, murarz i poprosił go o bibułkę do papierosa. Banachowicz odmówił mu jej, za to rozgniewany Dyrek uderzył go pięścią w twarz tak silnie, że Banachowicz wywrócił się na ziemię. Dyrka aresztowano.

Kradzieże. Bercie Danzig zamieszkałej przy ulicy Starowiślnej 47 skradziono poduszki i chustkę, wartości 30 koron.

P. Celestynie Szonertowej, żonie naczelnika banku, wczoraj przed południem skradziono na Rynku Kleparskim portmonetkę zawierającą 65 koron, 8 rubli i różne notatki.

Tania kupcowa. Anna Cepek, ze Lwowa, przyszła wczoraj po południu do sklepu żelaznego p. Nowomiasta na placu Wolnica l. 5 i pod pozorem kupna gwoździ skradła 4 garnki żelazne. Kradzież spostrzeżono i tanią kupcową oddano w ręce policyi.

Śmiertelne pobicie policyanta. Policyant Rajek, o którym donosiliśmy wczoraj, według opinii lekarskiej będzie musiał leczyć się ze trzy miesiące, o ile nie zajdą inne komplikacye. Chory przebył szczęśliwie operacyę przy wyjęciu kawałka pękniętej czaszki.

Okropna zemsta parobków. Pod tym tytułem zamieściliśmy onegdaj dłuższą notatkę o niebywałej zemście, jaką popełnili parobcy z Czułówka na jednym ze swoich kolegów. Okazuje się, że fakt ten nie zaszedł w Czułówku, wsi bardzo porządnej, w której od lat 20 nie było żadnego wypadku zbrodniczego, ale w innej wsi pod Krakowem.

Herszt włamywaczy sezonowych w kozie.

Policyi krakowskiej udało się już dostać w swoje ręce herszta bandy włamywaczy, która w ostatnich dniach popełniła w Krakowie kilka kradzieży z włamaniem w mieszkaniach. Jest to stary „kajdaniarz“, który niedawno wyszedł z Wiśnicza. Aresztowano go dzisiaj w nocy.

Oprócz niego aresztowano czterech młodych złodziei: Weisterka, Lenartowicza, Czerneckiego i Michalika, którzy należeli do bandy. Banda ta stała w porozumieniu z żydami z Królestwa, którzy skradzione przedmioty przemycali za granicę, skutkiem czego w Krakowie ich nie sprzedawali.

Herszta tej bandy zdradziła skarpetka, skradziona u p. Czoponowskiego. Stary złodziej bowiem zdjął swoje swoje skarpetki i zostawił je w mieszkaniu Czoponowskiego, a ubrał się w skarpetki skradzione. Znaleziono przy nim wytrychy, klucze i rewolwer.

Jest nadzieja, że za dwa, trzy dni cała szajka włamywaczy znajdzie się już w kozie.

Telegramy „Nowin“.

Skład bomb.

Petersburg W zakładzie wychowawczym żeńskim na Wasylewskim Ostrowie odkryto w gabinecie fizykalnym bardzo wielką ilość bomb, o wielkiej sile wybuchowej.

Odwołanie oficerów żandarmeryi reformowej.

Konstantynopol. Oprócz austro-węgierskich oficerów w wilajecie Kossowo, także rosyjscy i francuscy oficerowie żandarmeryi reformowej powołani zostali do centrów swoich akcyj do Saloniki i Serres i częściowo urlopowani, a reszta otrzyma urlop. Podobne zarządzenie nastąpi w najbliższych dniach co do włoskich i angielskich oficerów.

Powołanie austro-węgierskich oficerów reformowej żandarmeryi do Skoplie i częściowe ich urlopowanie zrobiło w kołach ludności oraz w sferach młodotureckich nader dobre wrażenie.

Rewolucya w Persyi.

Londyn. Jeden z porannych dzienników doniósł wczoraj z Teheranu, że położenie w Tebris jest ponownie groźnem. Jeden pułk został przez powstańców rozbrojony.

Tebris. Książę Aimed Dauleh oświadczył 12 zastępcom partyi rewolucyjnej, których do siebie powołał, że konstytucya jest nienaruszalna i wezwał ich, aby celem uniknięcia rozlewu krwi złożyli broń. Rewolucyoniści odpowiedzieli postawieniem żądań w sprawie natychmiastowego otwarcia parlamentu, amnestyi i powołania kilku konstytucyonalistów co udziału w administracyi. Pertraktacye te trwają w dalszym ciągu.

ZE ŚWIATA.

Sprawa Siczyńskiego. Z Wiednia donoszą: Dnia 2 września odbędzie się przed trybunałem kasacyjnym proces Mirosława Siczyńskiego, na zażalenie nieważności, wniesione przez obrońcę dra Konstantego Lewickiego. Zażalenie to zwraca się głównie przeciwko odrzuceniu kilku przez obronę postawionych wniosków dowodowych w sprawie wyjaśnienia motywów, jakie skłoniły oskarżonego do wykonania jego czynu; nadto zażalenie nieważności podnosi, że obrońcy postawili wniosek co do przesłuchania kilkunastu świadków, przez których zeznania zbiteby zostały twierdzenia aktu oskarżenia, jakoby Siczyński do swego czynu namówiony został ze strony trzecich osób. Jak wiadomo, w trybunale lwowskim odrzucono wszystkie te wnioski dowodowe, jako niemiarodajne dla rozstrzygnięcia faktycznego stanu rzeczy.

Dopiero po załatwieniu zażalenia nieważności zapadnie rozstrzygnięcie co do kwestyi ułaskawienia Siczyńskiego. Trybunał I. instancyi zaproponował Siczyńskiego do łaski monarszej.

Potrójne samobójstwo. Pisma weneckie donoszą o niezwykłym wypadku samobójstwa, jakie popełnił skrzypek tamtejszy nazwiskiem Luigi Ellero. Ożenił się on przed kilkoma miesiącami, później popadł w neurastenię, a niedawno lekarz zakazał mu zupełnie grać na skrzypcach. To doprowadziło go do rozpaczy, tak, że postanowił odebrać sobie życie. Gdy go na chwilę pozostawiono samego, zażył znaczną dozę arszeniku. — Wskutek strasznych boleści postanowił śmierć przyspieszyć, podciął więc brzytwą żyły na rękach i na szyi, a potem ostatnim wysiłkiem dowlókł się do okna i wyskoczył z III piętra, zabijając się na miejscu.

Wielka zdobycz esperantystów. Esperantyści zdobyli dla swego wynalazku... cesarza Wilhelma II go. Namiętny esperantysta, kapitan korwety Muller, wręczył cesarzowi przekład esperancki „Ifigenii“ Goethego. Udało się podobno kapitanowi rozproszyć uprzedzenia cesarza do esperanta i przekonać go, że esperanto ani niema zamiaru wypierać istniejących żywych języków, ani też nie jest wyłącznie przeznaczone dla narodowości romańskich. Cesarz uważa obecnie wprowadzenie esperanta jako międzynarodowego języka pomocniczego nie za fantazyę, lecz za problem, który może być pomyślnie rozwiązany.

Mieszkańcy Marsa. Według dr. Ludwika Robinsona, — który wydrukował w „Thy Nineteenth Century and after“ artykuł zatytułowany: „Czy są ludzie na innych światach?“ — przypuszczalni mieszkańcy Marsa nie mogą żadną miarą być podobnymi do człowieka. Już przez samo oddychanie atmosferą osiem razy lżejszą od naszej, musieliby mieć zupełnie inaczej rozwinięte płuca i serce, co już odbierałoby im wszelkie podobieństwo do człowieka. A wszak nie jest stwierdzonem czy wogóle na Marsie jest atmosfera.

Znakomici fizycy są zdania, że nad światem tak małym nie może istnieć ani tlen, wodór, ani woda, gdyż zostałyby rozrzedzone w przestworzu i pochłonięte przez ziemię i słońce; przypuszczają, że plamy śnieżne na biegunach Marsa białość swą zawdzięczają kwasowi węglanemu wprowadzonemu w stan stały, co wymaga temperatury bardzo niskiej.

Jeśli tak jest w rzeczywistości to mieszkańcy Marsa oddychaliby kwasem węglanym i swą budową fizyczną przypominaliby prędzej rośliny, niż ludzi, co nie wyklucza, że mogliby posiadać zdolność ruchów.

NADESŁANE.

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Nakładem
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie
ulica św. Jana l. 6 (Hotel Saski).
Telefon Nr. 708.
wyszła prześliczna książka do nabożeństwa p. t.:

MODLITEWNIK
katolicki. 668d

Zbiór modlitw najpotrzebniejszych, przeważnie odpustami obdarowanych. Zebrał i ułożył O. S. B. Tow. Jez. 1899, str. 406 w 32-ce.

Książeczka ta zawierająca najwznioślejsze modlitwy, drukowana starannie na najpiękniejszym welinie, z obwódką różową na każdej stronicy, drobnemi, ale wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami, w formacie małym, kosztuje bez oprawy Kor. —3.

W oprawie z płótna angielskiego, brzegi pąsowe K. 3·60.

W oprawie gładkiej z najlepszego szangrynu brzegi złocone, rogi zaokrąglone K. 5·50, i w rozmaitych droższych oprawach.

Na porto należy nadesłać 40 halerzy

Drobne Ogłoszenia
po 4 halerze od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Krawiec z Warszawy przyjmuje wszelkie zamówienia nowe, poprawia zły krój, reperuje czyści i prasuje po cenach konkurencyjnych. Jan Wieczyński 942 Krowoderska l. 42 (sklep).

Poszukiwane.

Chcesz się pan ożenić? Jesteśmy upoważnieni przez panie (między nimi i takie, które mają nieślubne dziecko, są ułomne itd.), mające posag od 5.000 do 50.000 kor. do wyszukania im odpowiednich mężów. Tylko panowie (nawet bez majątku) biorący rzecz na serio; nie mający żadnych przeszkód do szybkiego zawarcia małżeństwa, zechcą się zgłosić pod adresem L. Schlesinger, Berlin 18. 917

Teatr polski prowincyonalny poszukuje aktorów i aktorek — oraz adeptek. Zgłoszenia: Fr. Polewka, Franciszkańska 12, Przemyśl. 956

Chłopca do praktyki potrzebuje zaraz pracownia tokarska Kazimierza Voigta, Kraków, ul. Szpitalna 21. 953

Do wynajęcia.

Pokój dla 2 panienek przy inteligentnej rodzinie z utrzymaniem do wynajęcia. S. Srokosz Karmelicka 40 I p. ol. 949

Mieszkanie dla P. T. Studentów, wygodne z wiktem lub bez, do wynajęcia przy ul. Gregorzeckiej l. 20 I p. 967

Rengloty
obierane, ładne, 5 kg. za zaliczką, koszt opłacony kor. 2·80 A. Hallowa Bochnia, Krakowska 143. 965

Z powodu zmiany lokalu
z opustem 30%,
sprzedaż mebli ant., nowych i używanych, Dywanów, Obrazów, Luster i srebra
w konc. Zakładzie sprzedaży i kupna 971
Maryi Teleszuickiej
przy ul. Szewskiej L. 10 I piętr.

Hotel Polski
w Krakowie ul. Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem i opałem od 2 K 40 hal. i wyżej. 19

Reklamacye
oraz wszelkie inne podania w sprawach wojskowych, w sprawach małżeńskich, koncesyjnych, tudzież „Podania do tronu", sporządza szybko, tanio, a zarazem udziela wszelkich wskazówek, najstarsze w Galicyi c. k. koncess.

31 **Biuro informacyjne**
dla Spraw wojskowych
emer. majora A. Kornbergera i K. Moscheniego w Krakowie, Stachowskiego l. 15 „Willa Wanda".
Jedyny Zakład wojskowo-naukowy.

Piekarnia do wynajęcia na Ludwinowie l. 80 przy Podgórzu. Wiadomość u gospodyni domu. 956



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. Telefon Nr. 760. 67

Gumowe i rybie towary, prawdziwe, poleca H. Bogdanowicz, Kraków, Floryańska 9. 866

Fabryka lin konopnych i drucianych
oraz wszelkich wyrobów powroźniczych w Dębnikach l. 70 (dom własny). — Sklep Kraków, Plac Maryacki l. 8
Józefa Wałkowińskiego
dostawcy c. k. Salin. 797

Zmiana lokalu.
932 Fabryka stor i żaluzyi
Władysława Pędziwiatra
została przeniesioną z ul. Zwierzynieckiej l. 8 do Dębnik ul. Kościuszki l. 15 I p. naprzeciw kapliczki. Dla lepszej dogodności P. T. Publiczności przyjmuje zamówienia Reim i Sp. Z poważaniem W. Pędziwiatr. Cenniki na żądanie gratis i franco



Najtańszy zakład zegarmistrzowski
S. Piotrowskiego
ul. Sławkowska l. 24
poleca
Zegary, Zegarki oraz Biżuterye srebrne i złote po najtańszych cenach.
Każdą większą reperacyę wykonuje
tylko za 90 ct. 658

15 Poselska 15
Na wycieczki i zabawy
poleca
fabryka wyrobów cukierniczych
ROMUALDA PIECZARKI,
prowadzona pod osobistym zarządem Ciastka po 6 hal. — Pomadki 1/2 klg. kor. 1·20. Karmelki nadziewane 1/2 klg. kor. 1·— 648

Poleca
Salon dla Panów i Pań
oraz przyjmuje wyczesane włosy na wyrób warkoczy i loczków. Wielki wybór podkładek
Zygmunt Lamensdorf
957 Fryzyer
Kraków, ul. Sławkowska 11.

PALARNIA KAWY



poleca codziennie i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gazu" po cenach najniższych.
M. JAWORNICKI.



Zjednoczone austryackie akcyjne towarzystwo żeglugi parowej
„Austro-Americana".
Jeneralna ajencya dla Galicyi Bukowiny oraz zastępstwo austryackiego Tow. „LLOYDU"
GOLDLUST I SKA, Kraków, ul. Lubicz 7
Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady itd.
Trzymajmy się zasady: „swój do swego". Kto więc chce jechać niech się uda tylko do firmy krajowej: Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych Goldlust i Ska, Kraków ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego; Lwów, ul. Na Błoniu 2 Czerniowce, Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. Jedyne towarzystwo żeglugi upoważnione reskryptem ministeryalnym z d. 30 kwietnia 1904 do L. 21906 do ustanawiania Ajentów i Reprezentantów we wszystkich miejscowościach Austryi. 96

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. Wody mineralne sztuczne, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież specyalnie lecznicze, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego! 18
Sprzedaż częściowa w aptekach i drogeryach. Cenniki na żądanie franco.

Największa w kraju firma 34



R. PAWŁOWSKI
w Krakowie, Rynek 18
poleca swe znakomite, przez hafciarnie i pracownie krawieckie wypróbowane i za najlepsze uznane maszyny do szycia i do haftu, którym żadne inne w przybliżeniu nawet dorównać nie mogą.
Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Edward Bocheński & Jan Warmuzek
Krawcy
dawniej Zygmunt Chilla, Kraków, Wielopole 3
obok głównej poczty. 608
Zakład krawiecki zaopatrzony na sezon w materyały krajowe i zagraniczne.
Wykonanie artystyczne według najnowszych żurnali angielskich, ceny możliwie najniższe. Wypożycza również fraki i angleзy. Zamówienia na prowincyi uskutecznia się za pomocą przesyłki.

KTO
poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś, lub sprzedać, albo wydzierżawić powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach „Nowin". Jedno słowo kosztuje **4 h.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje 50 hal. Należytość przesyłać można w markach pocztowych.

Polskie pryw. Seminaryum
nauczycielskie żeńskie św. Rodziny
przy ul. Pędzichów l. 15 w Krakowie,
zatwierdzone przez c. k. Władze szkolne przyjmuje wpisy od 29 sierpnia do 3 września b. r. Egzamina wstępne odbędą się dnia 4 i 5 września. Zakład mieści się we własnych budynkach w najzdrowszej okolicy miasta wśród ogrodów, a nauki udzielają profesorowie szkół średnich.
Przy Seminaryum jest **Internat** tak dla Seminarzystek jak i uczenic szkół niższych. Zakład zapewnia wychowankom najtroskliwszą opiekę. 944

Bibułki w książeczkach „Pobudka"
wyrobu
Mra W. BEŁDOWSKIEGO w Krakowie
są pierwszej jakości i nie są glicerynowane.
Wyrabiam je, by wyprzeć z naszego kraju, tego rodzaju obce wyroby, jak: Griffon, Club, le Delice itd. w cenach po 2, 4 i 6 hal. — Do nabycia w trafikach. — Na żądanie wysyłam okazy darmo. 263

PIERWSZORZĘDNY
Zakład pogrzebowy
A. Szafrańskiego
ul. Mikolajska l. 16, (sklep). Mieszkanie l. 11. Telefon 51.
Dla zamiejscowych światła idące ustępstwa. 71

Teatr Rozmaitości w Parku Krakowskim.
Od 16 do 31 sierpnia 1908.
The Leyghtons sensacyjni akrobaci na globusach.
Chas. & Mimie Heyn
Wirtuozi na kornecie i fanfarach.
Mart. Kempinski humorysta-poeta.
Ella Corsa
fantastyczna scena choreograficzna „Czarodziejka księżyca".
Bruno Pitrot
Nowość na reku ruchomym.
Zetto & Zetto
Najkomiczniejszy akt żonglerski. 873
Jack Lowes and Miss Rosa
duet amerykański.
Bioskop amerykański nowa serya żywych fotografii.

Adr. tel.: HAWEŁKA, Kraków. Nr. tel. 830.
A. HAWEŁKA
c. i k. Dostawca Dworu Austr. Węg. i król. Dost. Dworu Grec.
w Krakowie, poleca
tylko prawdziwe vöslauskie i badeńskie
Winogrona kuracyjne.
Przesyłki na prowincyę w koszyczkach 5-kilowych odwrotnie.
Gruszki i Jabłka tyrolskie. 952

Przy wszystkich chorobach kataralnych organów oddechowych, kaszlu i influenzie

jest

SIROLIN

niezbędnym, gdyż jest to jedyny środek, który te choroby w bardzo krótkim czasie w najłagodniejszy sposób usuwa.

Należy nie przyjmować lichych naśladownictw i żądać zawsze

SIROLIN w oryginalnem opakowaniu „Roche".

Do nabycia za receptą lekarską w aptekach po 4 kor. za flaszkę.

Illustrowane broszury o „chorobach na tle przeziębienia" wysyła się na żądanie gratis i franco.

F. Hoffmann-La Roche & Co. Bazylea i Wiedeń III/1
Neulinggasse 11.

88

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.